Nr. 8. We Lwowie Poniedziałek dnia 8 Stycznia 1900 r. Rok XXXIII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

w Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

w Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8. rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem: rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Siedziba Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje we Lwowie 5 ct.

## Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„B L U S Z C Z“

po bardzo z n i ż o n e j cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

**Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA“**

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

## Nowa partja ruska.

**Lwów** 8. stycznia.

W wilję Bożego Narodzenia, według starego stylu, t. j. onegdaj, ukazała się nareszcie w całej osnowie odezwa dawno zapowiadana i oczekiwana, nowej partji ruskiej, a ukazała się w *Dile*, które stało się organem tej nowej partji, zrywając temsamem zupełnie z t. z. konsolidacją z moskalofilami. Ze samego programu, który wogóle biorąc, jest zbiorem dawno znanych i oklepanych frazesów, trudno wyrobić sobie należyte pojęcie o przyszłej działalności tej w zawiązku dopiero będącej partji; zaznaczyć tylko trzeba, że między podpisami na odezwie, czyli programie, znajdujemy takie nazwiska, jak: Iwana Beleja, redaktora *Diła* jak dotąd, szczerego narodowca, p. Juljana Romańczuka, którego przekonania polityczne niejednokrotnie się zmieniały i dra Iwana Franki, niedawnego jeszcze socjalisty-radykała. Z ekonomistów znajdujemy tam p. Wasyla Nahirnego; z t. z. Rusinów umiarkowanych dra Sawczaka, członka wydziału krajowego. Są tam jeszcze pp.: Aleksander Borkowski, Michał Gruszewski, dr. Eugenjusz i Kość Lewiccy, dr. Eug. Ozarkiewicz, dr. Wł. Ochrymowicz, ks. Al. Stefanowicz i ks. Al. Temnicki.

Z powyższego zarejestrowania założycieli, nietyle partji, ile nowej spółki politycznej, widać, że w niej przeważa żywioł świecki, bo duchownych jest w niej wszystkiego dwóch i to nie takich, którzy wybitną dotychczas „boryteli“ rolę grali. Z tem wszystkiem program tej nowej partji w niczem nie zmienia jej stosunku do Polaków, zupełnie tak, jak poprzednio było z innemi partjami, które były równie szczere, (bo nie bierzemy w rachubę chwilowych umizgów z nami dla zamydlenia nam oczu, lub zdobycia mandatu)

Zbytecznem byłoby dla nas rozwijać przed oczyma czytelnika cały ten program, napisany na dawną nutę [illegible] na Polaków. Oddając im jednakże, t. j. nowym przywódcom partji, sprawiedliwość, zaznaczyć musimy, że markują dobitnie swoją abstynencję od partji moskalofilskiej — ale i z Polakami nie dążą do jakiegokolwiek porozumienia, nawet z wybitnie demokratycznymi żywiołami polskimi, bo oto wyraźnie zaznaczają, że „z Polakami nie może u nas nastać zgoda i spokojna praca dla wysokich kulturnych celów dopóty, póki oni usiłują utrzymać swą hegemonję nad nami i polonizować nasz naród. Dlatego też musimy walczyć stanowczo i energicznie ze wszystkiemi polskiemi partjami, które sprzeciwiają się naszym usiłowaniom do samoistnego bytu narodowego“.

Ten oto ustęp programu nowo zorganizować się mającego stronnictwa, o barwie wybitnie ludowo-demokratycznej, jest dla nas najważniejszym. Wiemy, czego się trzymać i z kim mamy do czynienia. Wobec tak jawnego i niczem nie maskowanego wyzwania, nie znajdujemy w stosunku do nas, żadnych punktów stycznych z dążeniami naszej demokracji. Wieje z tego programu jak najdalej idący separatyzm, tem niebezpieczniejszy, że nowe stronnictwo ma zamiar (na razie tylko zamiar) oprzeć się na podstawie jak najszerszej, bo na masach ludowych. Inna rzecz, czy masy te dadzą się nowym politykom wydrzeć z objęć moskalofilstwa, które przez tow. takie jak np. Kaczkowskiego, operuje między ludem na wielką skalę, mając pod swymi rozkazami wielką część duchowieństwa ruskiego, które, jak wiadomo, na lud prosty wpływa daleko więcej od nielicznej stosunkowo inteligencji świeckiej, tej rozumie się, politykującej.

Z wyżej wyszczególnionych przyczyn, my nie możemy powitać sympatycznie nowej ruskiej partji, jak w ogóle nie możemy sympatyzować z żadnym separatyzmem, dążącym do ukrócenia praw polskich w Galicji, w dzielnicy do nas od wieków należącej prawami krwi, jaką przelewali Polacy w obronie Rusi halickiej przed nawałą Tatarów i Turków.

## Słomiany ogień.

Przed paru laty założono u nas „Tow. zachęty przemysłu krajowego.“ Założono także nieustającą wystawę przemysłu krajowego. Wszystko rokowało najlepsze nadzieje; ale później zapał ostygł i Tow. od kilku lat nie dało znaku życia. W odezwie, wydanej przez grono tutejszych przemysłowców pod adresem zarządu Towarzystwa, znajdujemy wielce zajmujące szczegóły, rzucające ciekawe światło na niektórych „opiekunów“ przemysłu krajowego. Oto jej treść:

Założyciele Tow. Z. P. kr. mieli niezawodnie z początku najlepsze chęci podniesienia przemysłu krajowego, czego dowodem założenie nieustającej wystawy przemysłu krajowego. Zarząd towarzystwa wystawą T. Z. P. kr. wcale się nie interesuje, nie daje żadnego znaku życia, nieodbywając ani posiedzeń ani walnych zgromadzeń, z czego wnosić można, iż założyciele towarzystwa mają wiele czynności, za mało mają czasu na zajęcie się towarzystwem i wystawą przemysłu krajowego.

Przemysłowcy, którzy nieustającą wystawę swymi wyrobami zasilają, poznali użyteczność tejże, jako pośrednika, który daje sposobność publiczności poznawać wyroby krajowe, przyszli oni jednak do przekonania, że obecnie wystawa pozbawioną jest wszelkiej opieki i kierunku i że nieodpowiada w zupełności swemu celowi. Istnienie swoje zawdzięcza ona jedynie zarządcy wystawy, który z własnej woli, wszelkiemi siłami ją podtrzymuje, lecz w ten sposób może wystawa ta z czasem całkiem zaginąć i cofnąć rozwój przemysłu na lata wstecz. Wobec tego my, drobni przemysłowcy, chcąc przyjść w pomoc wystawie, uznaliśmy za stosowne jak najliczniej zapisywać się do Towarzystwa i przez wybrany komitet komunikować się z zarządem Towarzystwa. Lecz w kilku urgensach i wyjaśnieniach ze strony sekretarza J. Starkla nie można więcej wykołatać, prócz przyjęcia kilkunastu członków, którzy zaraz wpisowe złożyli; niemożna się też doczekać zgromadzenia, którego parę lat nie było.

Wobec tego ogół przemysłowców, biorących udział w nieustającej wystawie, udaje się do zarządu T. Z. p. kr. z prośbą, aby raczył w najkrótszym czasie zwołać walne zgromadzenie, na nie nas zaprosił i nowy zarząd do życia powołał.

Ponieważ wystawa utrzymuje się subwencją kraju, miasta Lwowa, a w znacznej mierze także dzięki procentom odciąganym od sprzedanych wyrobów, przeto upraszamy, aby szanowny zarząd zestawił rachunki nieustającej wystawy od początku jej istnienia i takowe publicznie ogłosił.

Podpisali: Wojciech Frühauff, tapicer; Marceli Gąsiorowski, tapicer; Ludwik Szafrański, stolarz; Franciszek Zejzer, stolarz; Zygmunt Popiel, blacharz; Ludwik Kopeć, stolarz; Teofil Żmudziński, tokarz; Karol Liszkiewicz, stolarz; Feliks Książkiewicz, blacharz; Teodor Eisenbart, stolarz; Jakób Br. Zawadzki, stolarz; Józef Segeta, krawiec; Zygmunt Gośnicki, blacharz; Szymon Litwin, stolarz; Wilhelm Sknurzyl, bronzownik; Roman Łysakowski, stolarz; Piotr Mędrys, rzeźbiarz; Jan Gorgon, fabrykant musztardy; Jan Wypasek, bronzownik; Emil Czerniawski, stolarz; Jan Karabin, stolarz; Tytus Turkowski, tapicer.

## Nasze panny i małżeństwo.

W pismach niemieckich pojawiły się niedawno głosy rozsądnych feministek niemieckich, wykazujące dlaczego mężczyźni nie są pochopni do małżeństwa i jakaby byłaby na to rada, warto więc zwrócić uwagę na czysto nasze słowiańskie braki w wychowaniu, utrudniające pannom wybór przyszłego towarzysza złej i dobrej doli.

My jesteśmy przedewszystkiem społeczeństwem marzycielskiem i próżnem, ta podwójna cecha ciąży i ciążyła przez leństwem nie tylko na naszych stosunkach państwowych, ekonomicznych, ale i na rodzinnych. Nie wyrabiamy w naszych dzieciach hartu, nie uczymy ich patrzeć na świat trzeźwo lecz przez osłonę naszych własnych pragnień i marzeń. Więc naprzód każda niemal podrastająca panienka słyszy o swojem przyszłem zamążpójściu, jak o czemś niezwykłem, wchodzącem bodaj w zakres baśni czy legendy; wie, że mama zawsze, a ojciec niekiedy myślą dla niej o „świetnej partji“, czemużby i ona nie miała uwierzyć, zwłaszcza jeśli jest ładna, bo uroda w oczach wielu bywa monopolem na szczęście. Cóż dziwnego, że taka panienka przejdzie nieraz obojętnie, a nawet wzgardliwie mimo szczerego uczucia, które nie przedstawia ani ekwipażu ani apartamentu, ani w pogoni za jednem i drugiem strawi młodość, wyjałowi serce.

W najlepszym razie taką partję znajdzie. I cóż potem? Świetna partja, jak to sama jej nazwa wskazuje, jest małżeństwem niedopasowanem, do którego jedna strona, w tym wypadku mężczyzna, wnosi wyższą sferę, większy majątek. Rzecz prosta, że rodzina oblubieńca patrzy niechętnie na taki związek. Oblubienica musi znieść wiele przykrości, często upokorzeń, walczyć z uprzedzeniem, nietylko wśród znajomych, wśród tak zwanego „towarzystwa“, do którego mąż jej należy, a w którem ona nie zawsze umie się znaleść odpowiednio. Jeżeli miłość obopólna słodzi te przeciwności, łatwo się z niemi pogodzić, nietrudno je zwalczyć; ale zdarza się, że panna, robiąc „świetną partję“, nie idzie wcale za głosem serca, a wtedy cóż jej pozostaje: próżność, której gwoli wstąpiła w to nowe życie, bywa na każdym kroku zawiedziona, uczucie nie znajduje karmi, więc dobrobyt musi starczyć za wszystko, dopóki dzieci życia nie zapełnią — jeśli je zapełnią.

Naturalnie bywają wyjątki; niejedna „świetna partja“, dzięki taktowi, rozumowi i przymiotom młodej żony, nie przynosi jej tych upokorzeń; wszelako dużo takich małżeństw pod błyskotliwym pozorem ukrywa czczość, nudę, a nieraz tragedję prawdziwą.

Lecz rodzice, a zwłaszcza nasze matki, nie zastanawiają się nad tem, wydając córkę „świetnie“ za mąż; względy światowe przygłuszają w nich głos rozsądku. Częściej panna okazuje niechęć do podobnego związku, bywa omawiana przez rodziców, niż rodzice odradzają pannie świetną partję. Smutne to, ale prawdziwe.

Tyle o próżności; a teraz przejdziemy do drugiego skrupułu na drodze małżeństwa. Chcę mówić o rozbujaniu wyobraźni.

Każda dusza słowiańska ma wrodzoną skłonność do marzycielstwa: szczypta tego daru opromienia życie, za duża dawka czyni je ciągłym rozdźwiękiem z rzeczywistością, rozleniwia ducha, trawi odporność woli. Czy matki nasze starają się wyplenić szkodnika, czy wnikają w serce swych córek, odgadują ich myśli? Za mało, o wiele za mało. Dbałość o naukę, o hygienę, bardzo chwalebna, nie zastąpi jednak pielęgnowania duszy. Nie każda matka bywa przyjaciółką swej córki; dziewczę, ulegając naturalnej potrzebie wynurzeń, szuka uszu pobłażliwych i znajduje je zwykle nie tam, gdzie trzeba.

W gronie koleżanek toczą się nieskończone rozprawy o miłości, zasilane pokątną lekturą; nikt nie kanalizuje tych poglądów, nie zwraca ich na drogę właściwą, więc plenią się chwasty wybujałych aspiracyj miłosnych, na żyznej niwie wyobraźni panieńskiej wyrastają ideały niedościgłe: wszak żyjemy na ziemi wśród ludzi, nie zaś na błoniach księżycowych, zaludnionych Endymionami. Taki ideał zdobiony bywa nietylko w piękny wzrost, płomienne i karminowe usta, ale i we wszystkie przymioty serca, umysłu i ducha. Żaden ze spotkanych mężczyzn nie pasuje do tej miary, branej — nie łokciem rozsądku, lecz tęczową wstęgą urojeń.

Cóż stąd wynika? Albo długoletnie oczekiwanie takiej doskonałości i gorycz zawodu, albo optyczna ułuda, która zwykle próchno bierze za złoto i zawód sobie gotuje. W sercu powstaje pustka, zapełniana coraz częściej parodją miłości, przebrzydłym „flirtem“.

Ten oset amerykańsko-angielski coraz bujniej się u nas rozrasta i panoszy, wyradza niewłaściwe poufałości, zbytnią swobodę słowa, wytwarza miłostki powierzchowne *à fleur de peau*, małpuje nieudolnie miłość prawdziwą, z tego, co jest najpoważniejszem na świecie, robi banalną piłkę, którą jeden podchwytuje w locie, aby ją cisnąć drugiemu. Wszak: to „flirt“ po angielsku znaczy dosłownie: rzucać, ciskać.

Taka rozflirtowana panienka nie rozumie, że przy ogniu, który ma świat odradzać, ona sobie poprostu przygrzewa — żelazko do grzywki; że „kochliwość“ rozdrażnia nerwy, sieje zarazek histerji, przepala bezużytecznie organizm i czyni go niezdolnym do wielkiego, trwałego uczucia i nie wie, bo skądżeby wiedzieć miała? Czy ją kiedy uczono, że miłość, to nie żadne figliki i psikusy, ale potęga żywiołowa, taka, jak przypływ i odpływ morza? Nie powiedziała jej tego ani mama, ani nauczycielka, ani przełożona. Mówią o tem przy niej półsłówkami z półuśmiechem, więc nie dziw, że uważa to za zabawkę, miłe spędzenie czasu; że naczytawszy się powieści ukradkiem, wyczekuje na bohatera. Życia nie zna, bo kochająca matka stara się odgrodzić ją od rzeczywistości, gotując jej więcej zawodów, niż gdyby ją uczyła, że życie — to nie przędza złocista, lecz szare pasmo, które można ozłocić umiłowaniem obowiązków nawet powszednich, banalnych; że należy mniej myśleć o tem, co nam życie da, niż o tym, co my z siebie damy innym. Matki powinnyby mówić z córkami otwarcie i szczerze, badać tętno ich serduszek tłómaczyć im, że spotkają w życiu nie królewicza z bajki, który będzie wciąż pieścił, myśli uprzedzał i w oczy patrzył; ale zwyczajnego człowieka i ten człowiek nie spłynie na łabędziu, jak Lohengrin, lecz przyjedzie w zwyczajnej dorożce, lub na węgierskim wózku; że będzie jadał bigos i zawijane zrazy, a nawet klął w chwilach złości; słowem, będzie taki, jak wielu, wielu innych, a jednak, jeśli pokocha i wzajemność uzy-

## Zaziębienie i zahartowanie.

W zdobywczym perjodzie bakterjologji, zaziębienie wyszło najzupełniej z mody. Zagorzali zwolennicy bakcylusów, mikrobom, jako przyczynie chorób, przyznali tak przeważne miejsce, że nawet cierpienie, uważane dotychczas za skutek zaziębienia, doliczono do chorób infekcyjnych. U ogółu publiczności, a i między praktycznymi lekarzami, zapatrywanie to nie może poszczycić się zbyt wielkiem uznaniem. U ludu, zaziębienie zawsze jeszcze przeważnie uważanem jest za zupełnie dostateczną przyczynę, tych nawet chorób, które z wpływami powietrza zaledwie że stoją w jakimś związku.

Przy zaziębieniu, nie tylko niski stopień temperatury odgrywa ważną rolę, lecz również także i wilgotność powietrza, przemoczenie, zmiany w ciśnieniu powietrza, zwłaszcza zaś gwałtowne zmiany meteorologiczne. Gdyby zimno było najważniejszą przyczyną to choroby z zaziębienia powinnyby najwięcej występować w czasie zimowych miesięcy. Tak przecież nie jest, pomimo, że zaprzeczyć się nie da, iż w zimowem półroczu częściej występują choroby z zaziębienia niż w lecie, w czasie którego przeważają choroby organów trawienia. Podróżnicy do bieguna północnego, niewątpliwie narażeni na zmianę powietrza, nie opowiadają nic o katarze i kaszlu. Helgolandzcy żeglarze, stojący całemi godzinami na wydmach w wodzie, aby dopomódz pełnym łodziom przybić do brzegu nie cierpią na reumatyzmy, a mieszkańcy gór, brodzący w zaspach śnieżnych, śmieją się z obawy mieszczuchów zamocz nia nóg. Może ktoś powie na to, że podróżnicy do bieguna są silnymi, odpornymi, a mieszkańcy wysp i gór od dzieciństwa przyzwyczajonymi do zimna i wilgoci. Mogłoby tak być. Przypatrzmy się jednak całej falandze turystów lub rowerzystów. Z tych setek, które każdego lata dosięgają najwyższych górskich szczytów, większość jest średnio silnymi mieszczuchami, niezbyt zahartowanymi. Każdy ze wstępujących na góry wie, że wdrapując się na lodowce, lub przebywając miejsce śniegiem pokryte, okrywa się człowiek potem, a równocześnie musi nieraz, gdy słońce świeci, brodzić po kolana w rozmokłym śniegu. Nie jeden z turystów przypomina sobie, że częstokroć po rozgrzaniu nagle bywał do nitki przemoczony, albo, że gdzieś na szczytach zgrzanego i wyczerpanego owionął lodowaty wiatr…, a mimo to, gdy zasiadł w szałasie, nie przerwały jego opowiadań o wysiłkach, niebezpieczeństwach i doznanych wrażeniach… ani kichanie, ani kaszel. Narażają wprawdzie nieraz turyści zdrowe członki, a zwłaszcza serce, ale się nie zaziębiają. Tak samo rowerzyści narażeni bywają zwłaszcza w zimie na zaziębienie, lekarze wszakże nic o zwiększonej liczbie chorób z zaziębienia u nich nie wiedzą. Nieuprzedzonym musi nasunąć się myśl, że jeżeli zmiany powietrza nawet u przeciętnie silnych konstytucyj, w pewnych razach nie są w stanie wywołać zaziębienia, to przyczyną chorób jest coś innego. Tem czemś innem są zatem prawdopodobnie bakterje. Słaby, lub chwilowo osłabiony organizm jest, przy nieprzyjającej pogodzie, tym podatnym gruntem, na którym mikroby rozwijają swoją działalność.

Skóra, jako organ chroniący od zimna, odpowiada na silne podrażnienie przez zimno, ściągliwością licznych naczyń krwionośnych i zmniejszeniem wydzielin potu. Oziębiona krew spływa do niższych organów, wzbogacając je w krew i oziębiając. Im więcej rozszerzoną i gorętszą była oziębiona powierzchnia skóry, im pełniejszymi były jej naczynia krwionośne, im dłużej zimno działało, tem większem jest wewnętrzne oziębienie.

Teraz łatwo pojąć, dlaczego ludzie zgrzani wychodząc z miejsc gorących, tak łatwo się zaziębiają. Jeżeli wskutek wiotkości skóry, naczynia krwionośne nie dość szybko się ściągają, oziębienie jest tem wyższe. Ilość cofającej się krwi jest tak znaczną i nawet jej do wnętrza podnosi się do takiego stopnia, iż staje się niebezpiecznym dla ludzi cierpiących na organa krążenia a więc na serce, lub dla starszych. U tych użycie dla rozgrzania się napojów wyskokowych, jest bezcelowem; alkohol spowodując rozszerzanie powierzchownych naczyń krwionośnych, naraża większą ilość krwi na oziębienie. Niektóre z błon śluzowych, np. nosa, przewodu usznego, krtani jako narażone na bezpośrednie zetknięcie z powietrzem, mogą tak ucierpieć od zimna, że niektóre komórki bywają na swej powierzchni sparaliżowane, a wtedy staną się niezdolnemi do odparcia napaści drobnych organizmów, a więc i mikrobów. Na błony śluzowe zimno działa na podobieństwo gazów gryzących, wywołując w nich stan zapalny. Ponieważ bakterje potrzebują do rozwoju wilgoci, wilgotne więc zimno jest niebezpieczniejsze, aniżeli suchy mróz. Wielkie zimna mniej spowodują zaziębień, bo nasze ochronne organa na gwałtowne podrażnienie odpowiadają również gwałtowną kurczliwością naczyń krwionośnych: na lekkie zaś podrażnienie reakcja występuje później i słabiej, lub wcale nie. Słusznie zupełnie obawiamy się pór przejściowych z jesieni do zimy i z zimy do wiosny. Co do znaczenia ciśnienia powietrza, w takich wypadkach chorobowych ostatnie słowo nie zostało jeszcze przez naukę wypowiedzianem.

W jaki sposób zapalenie powstaje z zaziębienia, nie jest jeszcze wyjaśnionem. Musi zadowolnić nas przypuszczanie, że organizm nadwątlony zimnem, jest odpowiednim gruntem dla istniejących w powietrzu zarazków chorobowych. Przypuszczanie to wyjaśnia nam, dlaczego w powietrzu czystem, o ile można wolnem od zarazków, więc na szczytach gór i na morzu, a nawet na szczerem polu, zaziębienia bywają rzadsze i dlaczego to turyści i rowerzyści nie podlegają im tak często. Łatwo pojąć, iż mniej odporni t. j. z jakiegobądź powodu osłabieni, bezkrwiści, wyczerpani chorobami, zniewieściali, padają najczęściej ofiarą zaziębienia. Niektórzy szczególniej bywają zdolni do zaziębienia, bo powierzchnia ich skóry, lub niektóre jej części, jest zbyt wrażliwa, a oprócz tego przez wrodzone lub nabyte nienormalności posiadają jakiś organ poddający się szczególniej łatwo zimnu. Ktoś, którego błony śluzowe nosa są nabrzmiałe, ile razy przemoczy nogi, dostaje kataru; drugi ma poprzerastałe migdałki i za każdem zetknięciem się ze zbyt zimnem powietrzem dostaje zapalenia migdałków: trzeci, którego zęby nie są w zupełnym porządku, cierpi na ból zębów, kto przechodził zapalenia wewnętrznego ucha, łatwo popada w recydywę i t. d.

Kto chce ochronić się od zaziębienia, musi wyjść z założenia, że najlepszym środkiem jest wybić klin klinem. Nie trzeba uciekać przed zimnem klimatu, ale oczekiwać go uzbrojonym. Niestety, nie łatwo jest urządzić sobie życie podług prostych przepisów makrobiotyki, nie dlatego, aby przepisy te wymagały zbyt wiele wytrwałości i silnej woli, lecz że przeprowadzeniu ich stoją zazwyczaj na przeszkodzie warunki gospodarcze i finansowe. W pierwszej linji tyczy się to pożywienia i mieszkania. Zdrowe mieszkanie winno być obszerne, suche i widne. Światło, to jest promienie słoneczne nie tylko są zdrowe ze względu, że podnoszą wesołość myśli i wpływają korzystnie na wzrost, oddychanie, odżywianie, lecz, że są największemi przeciwnikami bakterji. Najjaśniejszy pokój winien być obróconym na sypialnię, bo będzie mieć najczyściejsze powietrze, a czas snu ma dać nam nowe siły. Wielu zaleca sypianie przy otwartych oknach. Jest bezwątpienia odpowiedniem celowi, lecz niestety w licznych miejskich mieszkaniach wprost niewykonalnem, mianowicie w dolnych, których okna wychodzą na brudne, ciasne i nieczyste podwórza, albo na hałaśliwe ulice. Dzieci, wzrastające w ciemnych mieszkaniach, odznaczają się szczególniejszem usposobieniem do zaziębienia, o czem nawet laicy wiedzą.

Kto chce się od zaziębienia uchronić, musi się zahartować. Nie znaczy to: uczynić skórę mniej wrażliwą na zimno, lecz zdolną do oddziaływania na wszystkie wpływy temperatury skurczliwością i rozszerzalnością naczyń krwionośnych. Naczynia krwionośne skóry ludzi zniewieściałych, wskutek zbyt ciepłych ubrań i wygórowanej ciepłoty pokojowej są w stanie takiego rozszerzenia, że nie są zdolne do szybkiej skurczliwości. Jeżeli w dodatku skóra się poci, to do działania zewnętrznego zimna przybywa jeszcze oziębienie skóry przez wyparowanie potu i dlatego ludzie, siedzący dużo w zbyt ogrzanych miejscach, np. urzędnicy w biurach, są skłonni do zaziębienia. Od najwcześniejszej młodości powinien człowiek przyzwyczajać się do codziennego, dłuższego przebywania na powietrzu. Maleńkie tylko dzieci nie powinny być wyprowadzane podczas wielkich mrozów i wiatrów, po największej części jednak matki za wiele na termometr zważają. Wielkiej wagi jest oddychanie nosem. Jeżeli musi się używać ust do oddychania, to znaczy to, że oddychanie nosem, np. przy wielkim wysiłku, nie jest dostatecznem. Wtedy należy wypocząć. Lub też bywa ona oznaką, że przewody nosowe są obłożone; tu już tylko lekarz zaradzić może. Powietrze, przechodząc przez załomy błon śluzowych nosa, oczyszcza się, do pewnego stopnia filtruje, ogrzewa i zwilża. Szyja powinna być, o ile można nie osłonioną, wszelkie szale, fulary są szkodliwemi przyzwyczajeniami. Kołnierz powinien być dość obszernym, aby nie wywoływać utrudnień w krążeniu krwi. Niestety, popełnia się często w tym względzie błąd, jak również co do obuwia. Piękna połowa rodu ludzkiego nosi po największej części buciki za ciasne, nie dozwalające krążyć krwi swobodnie i palcom poruszać się do woli. Kto posiada nogi, mające skłonność do ziębnięcia i pocenia się, powinien szczególniej bacznie unikać takiego obuwia.

Od dawna powołani i niepowołani usiłują wynaleźć sposób ubierania się, chroniący od zaziębienia, a nie prowadzący do zniewieściałości. Nie ma materjału, któryby we wszystkich wypadkach życia był jednako zdrowym. Najgłówniejszymi warunkami zdrowej odzieży są te: nie powinna być za obcisłą, zanadto przylegającą do ciała, lecz trzeba, aby między ciałem i spodniem ubraniem, jak również między częściami odzieży było dość powietrza; dalej winna być z materjału, przepuszczającego jaknajłatwiej powietrze, a wilgoci wciągać jak najmniej i jak najpowolniej. Wełna i flanela mają tę wyższość nad płótnem, bawełną i jedwabiem, że wydzielają ciepło powolniej i pot powolniej wyparowują, dozwalając zarazem lepszego przewietrzenia. Dlatego wełniana odzież, zwłaszcza spodnia, nadaje się szczególniej dla ludzi, którzy przy wielkim wysiłku ciała wystawieni są na częstą zmianę temperatury (np. kolarze, turyści, żołnierze) i dla tych, których skóra niezdolną jest już do dostatecznej reakcji. Odzież taka nie powinna być za grubą ani za spoisto utkaną, zwłaszcza, jeżeli się ma ciężko pracować w zbyt wysokiej temperaturze, gdyż i bez tego wydziela się ze siebie dużo ciepła, a ono będzie przez grubą odzież wełnianą zatrzymane, narażając daną osobę na nadmierne rozgrzanie. Pod spodnią odzieżą wełnianą nosić koszulę płócienną jest wprost nierozsądnem; płótno utrudnia wentylację i wyparowywanie potu.

Dla tych, którym pocą się, a przytem ziębną nogi, stosownemi są wełniane pończochy i obszerne, o ile się da z przewiewnego materjału zrobione, trzewiki. Odporny organizm, w każdem stosownem ubraniu i w zwykłych okolicznościach będzie się czuł zupełnie dobrze, czy to w płóciennem, czy w wełnianem, czy będzie „Kneipistą“, czy „Jägerianinem“, a najlepiej niech nie trzyma się ślepo przepisów żadnego mistrza. Do takiej odporności najbardziej pomaga zahartowanie od młodości. Z zahartowaniem dzieje się to samo, co z wielu innemi ideałami, każdy je zna, ocenia, ale nie wielu kieruje się niem.

W każdym razie przyznać należy, że teraz daleko więcej hartowanie znajduje zastosowania, niż dawniej. Tylko nie trzeba sądzić, że codzienne zmywanie całego ciała zimną wodą, jest już całą tajemnicą hartowania. Woda jest dobrą, ale tylko wtedy, jeżeli nie pominie się innych wymagań hygieny.

Samo z siebie się rozumie, że ktoś wydelikacony, lub osłabiony nie może zaczynać od wody o naturalnej jej ciepłocie, ale począwszy od 24 stopni powinien stopniowo przechodzić do zimniejszej. Umywszy twarz w zimnej wodzie po wstaniu trzeba napełnić małą wanienkę do 10 cm. wysokości wodą, stanąć w niej i szybko gąbką zmyć całe ciało. Prędko i mocno wycierać, prędko się ubierać a gdyby okazała się potrzeba ruchu dla rozgrzania, należy kilka razy szybko przebiegnąć pokój lub wykonać kilka ćwiczeń ciężkami… i już uczyniło się zadość obowiązkowi dla zdrowia. Na szybkości tak przy obmywaniu jak i ubieraniu wiele zależy, ponieważ reakcja i uczucie błogości szybciej występują. Nie nadaje się wszakże ten sposób hartowania ani dla ludzi wiekowych, ani dla chorych: tym — jeżeli hartowanie jest u nich pożądanem, — lekarz winien dać stosowne wskazówki. Zimne kąpiele i obmywania nóg właściwemi są dla cierpiących na pocenie i ziębnięcie nóg, nietylko jako zahartowanie ale jako środek leczniczy. Zwłaszcza zalecone przez Kneipa chodzenie po wilgotnym gruncie bosemi nogami, okazuje się doskonałym środkiem hartowania.

Hartowania skóry twarzy i rąk, nie należy neutralizować, o ile się to da zrobić, welonikami i rękawiczkami. Kąpiele w wodach bieżących na wolnem powietrzu, nie tylko odświeżają lecz i hartują.

Przy hartowaniu dzieci, należy ściśle indywidualizować dzieci, ponieważ ich skóra jest bardzo delikatną, bogatą w krew i wrażliwą, nie znoszącą częstokroć nagłego oziębienia. Długie przebywanie na świeżem, czystem powietrzu, w miejscach opromienionych słońcem, hartuje je doskonale. Wielu porzuca hartowanie, bo zaraz z początku naraziło się na jakieś lekkie zaziębienie. Jest to bardzo nierozsądnie, bo zaziębienie dowodzi źle zaczętego hartowania, a nie jego szkodliwości w zasadzie.

Nikt rozsądny nie będzie się łudzić, że zabezpieczył się od wszelkich zaziębień, jeśli urządził sobie życie możliwie hygienicznie. Jest to niemożliwem i ze względu na infekcyjne zarazki znajdujące się w powietrzu. W zahartowanym organizmie, zarazki napotykają jednak na odporność a choroba będzie miała lekki przebieg.

ska, to obowiązki względem tego człowieka, myśl o jego potrzebach, przyjemnościach, wygodach będzie słodką, a życie powszednie, przy pracy i zgodzie, na ustępstwach opartej, może być pełnem uroku. Takie przedstawienie miłości nie będzie filisterskiem, przeciwnie — opromieni powszedność życia, z którą każdy, tak sam skromny urzędnik, jak i magnat spotykać się musi, a panna, wkraczająca w dom męża, takiemi zasadami wniesie mu lepsze wiano od krociowego posagu.

Więcej trzeźwości w wychowaniu, a córki nasze będą szczęśliwsze... i zięciowie także.

# KRONIKA.

## Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

**Djarjusz lwowski.**
Poniedziałek 8 stycznia.
Teatr hr. Skarbka: „Cyrano de Bergerac.“ Początek o godz. 8 wieczorem.

**Kalendarz.** Poniedziałek (8) Seweryna op — Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godzinie 4 minut 18

**W fabryce easowskiej** urzęduje obecnie komisja dla oceny strat, powstałych przez pożar fabryki braci Weisserów. — W skład komisji wchodzą panowie:

D. v. Junk, radca budownictwa z Wiednia.

J. W. Mayer: radca komercjalny i profesor szkoły przemysłowej z Wiednia.

Turnowski, dyrektor Tow. ubezp. fabrykantów papieru z Wiednia.

Müller, nadinspektor monachijskiego Tow. ubezp. z Monachjum.

Edward Leder, inżynier i fabrykant maszyn z Hohenstadt.

Łukasz Bodaszewski, inżynier cywilny ze Lwowa.

**Przemysł krajowy.** „Wytwórczo-handlowa spółka przyborów szkolnych“, na której czele stoi prof. uniw. lwow. dr. Antoni Kalina, rozpoczęła już produkcję przyborów szkolnych i przyjmuje zamówienia na zeszyty i notatki. Kupcy więc i osoby prywatne, które mają zamiar wejść w stosunek ze „Spółką“, mogą to uczynić, zapisując się na członków „Spółki“, gdyż według ustawy przemysłowej, tylko członkom swoim może „Spółka“ swoje wyroby odstępować. Dodać należy, że kupcy utrzymywać będą towary pod tymi samymi warunkami od spółki wytwórczej, jak od firm zagranicznych.

**Wybory** do poznańskiego sejmu prowincjonalnego. W Inowrocławiu do sejmu prowincjonalnego wybrany został Polak p. Poniński z Kościelca Niemiecki kandydat były starszy prezydent v. Willamowitz pozostał w mniejszości. — Z obydwóch powiatów poznańskich został wybrany posłem większością 11 głosów Niemiec, major Endell z Krzekrza Polacy po wyborze posła opuścili salę. Kandydatem polskim na posła był hr. Bniński z Pamiątkowa.

**Żołnierza słaniającego** się z wycieńczenia spotkał wczoraj na rynku, około godz. 11 w nocy. posterunek policyjny. Nieszczęśliwy przyprowadzony na stację ratunkową, zachowywał się jak obłąkany. Na każde zapytanie odpowiadał głupkowatym uśmiechem, aż nagle omdlał. Gdy go wreszcie ocucono i gdy pokrzepiony przyszedł do siebie, dowiedziano się, że nazywa się Edward Pryma, że służy w 19 pułku obrony krajowej i że był przez trzy miesiące w szpitalu garnizonowym, skąd go jako zdrowego wypuszczono. Ze względu, iż lekarze pogotowia stwierdzili, że Pryma naprawdę jest chory, odwieziono go z powrotem do szpitala garnizonowego. Według orzeczenia lekarzy pogotowia biedny żołnierz jest chory na neurastenię, graniczącą z obłędem.

**„Morderstwo artystyczne“.** Pod takim sensacyjnym tytułem krytykuje bardzo ostro nowe tygodniowe pismo warszawskie *Strumień* p. Stykę. Ostre cięgi dostają się artyście za to, że — jak pisze *Strumień* — przyczynił się do zniszczenia pięknej panoramy „Tatry“, malowanej przez polskich artystów, kupując ją nie jako obraz, lecz w cenie starego płótna, więc za bezcen. *Strumień* oburza się tem, że p. Styka z zimnem sercem zabrał się do zamalowywania duchowej pracy swoich kolegów. „Morderstwa i okrucieństwa Nerona — pisze *Strumień* — które na zwłokach „Tatr“ wymalował p. Styka, były bezwątpienia czynem barbarzyńskim, ale przynajmniej nie były takiem marnem „episjerstwem“, jak to które popełnił p. Styka z panoramą swoich kolegów.

Redakcję *Strumienia* podpisuje ceniony literat warszawski, znany z kilku powieści p. Wacław Gąsiorowski. Nowe pismo poświęcone jest sztuce, literaturze i sprawom społecznym, a kierunek jego zarówno w dziedzinie piękna, jak i w kwestjach życiowych jest postępowy.

**„Pali się!“** Taki okrzyk, na szczęście przez mało kogo dosłyszany, ośmielił się wydać ze siebie na wczorajszem przedstawieniu „Palest ant.“ jakiś handlowiec żydowski. Można mówić o istotnem szczęściu, że nie przyszło do katastrofy, bo już na galerji, gdzie okrzyk padł, zaczęło powstawać zaniepokojenie. Ale kilku rozważniejszym i pełniącemu służbę rewizorowi Kochanowskiemu udało się uciszyć tłum tak szybko, że nawet tej małej paniki nie spostrzeżono na innych piętrach amfiteatru. Idjotyczny żartowniś, jak się okazało przy śledztwie, nazywa się Adolf Pordes, a za swój niemądry pomysł skarany został na trzydniowy areszt.

Ze względu na niesforne zachowywanie się lwowskiej galerji, wskazanem by było aby dla bezpieczeństwa publiczności, na czwartem piętrze teatru pełniło służbę w czasie przedstawień przynajmniej dwóch rewizorów, a nie jak dotąd tylko jeden. Wogóle czterech rewizorów, pełniących obecnie służbę w czasie przedstawienia, stanowczo nie wystarcza, jeśli się uwzględni wielkość teatru.

**„Szumi Maryca,“** jednoaktówka autora „Miatiety“ Aurelego Urbańskiego, której wystawienia temu lat kilka zabroniła cenzura, odegraną zostanie 23 b. m., w sali „Sokoła“ przez „Towarz. teatru miłośników sceny.“ Przedstawianie będzie numerem programu „wieczornicy,“ urządzanej w owym dniu, jako w rocznicę powstania, przez Tow. uczestników powstania z r. 63. Prócz jednoaktówki Urbańskiego odegrają członkowie „Towarz. miłośników sceny“ jednoaktówkę Staszica „Kościuszko w Petersburgu.“ Resztę programu „wieczornicy“ wypełni słowo wstępne i produkcje muzykalno-wokalne.

**Z miłości** nieszczęśliwej, zawiedzionej, rzuciła się wczoraj z II. piętra na bruk ulicy młoda dziewczyna. Nazywa się ona Kasia Wylicka, a służyła jako pokojówka przy ul. Szeptyckich l. 15. Z bruku podniesiono nieszczęśliwą z połamanemi rękoma. Miłość rozdaje szczęście i nieszczęście jedną dłonią...

**Kłusownicy.** W lasku na Pohulance pukało sobie wczoraj do zwierzynki dwóch czeladników murarskich. Leśny, spostrzegłszy psotników, nie namyślał się długo i potraktował ich dwoma strzałami śrutowymi. Jęczących z bolu „nemrodów“ opatrzyła stacja ratunkowa. Kłusownicy są nieszczęściem lasów w okolicy Lwowa.

**W rafinerji nafty** Landsberga za rogatką żółkiewską spaliła się wczoraj nad ranem około godz. 7 jedna ściana, przylegająca do rezerwoaru. Pożar ze względu, że w składzie znajdowało się dużo nafty, mógł się stać bardzo groźnym, ale na szczęście rychła i energiczna pomoc pogotowia straży pożarnej usunęła niebezpieczeństwo. Straty nieznaczne, bo rafinerja była asekurowaną.

**Trzęsienie ziemi.** Z Tyflisu donoszą 4 stycznia: W wioskach, dotkniętych trzęsieniem ziemi w powiecie achałkałaskim, odkopano do 800 trupów. Najwięcej ucierpiało 13 wiosek, z których sześć uległo zupełnemu zniszczeniu. Zarządzono nadzwyczajne środki lekarskie. Ranni i okaleczeni odsyłani są do Achałkałaki. Dziś w powiecie achałkałakskim stwierdzono znów trzęsienie ziemi.

Według otrzymanych dalszych wiadomości, w dziesięciu wioskach, dotkniętych klęską trzęsienia ziemi w powiecie achałkałakskim, uległa zniszczeniu większa część domów włościańskich. Według pogłosek, liczba zabitych dochodzi do 600. Na miejsce katastrofy wyjechał gubernator. Z Achałkałaki wysłano oddziały sanitarne i lazarety polowe. Odkopywanie rumowisk odbywa się dniem i nocą.

**Morderczy zamach.** Z Kijowa donoszą 4 b. m.: Służący poprzednio u kupca Mogiliewcewa lokaj Kraskowski przyszedł wieczorem do domu b. swego pracodawcy i ukrył się na schodach kuchennych. Doczekawszy się przyjścia gospodyni Gruszkowej, lokaj wystrzelił z rewolweru dwa razy do gospodyni. Pierwsza kula trafiła w plecy i zatrzymała się w piersiach, druga chybiła. Trzecim wystrzałem, skierowanym w usta, Kraskowski pozbawił się życia na miejscu. Stan rannej groźny. Przyczyną morderczego zamachu było przypuszczenie, iż gospodyni przyczyniła się do pozbawienia Kraskowskiego miejsca.

**Rada.**

Nowe latko, nowy styczeń
Nowym w głowach tkwią już ćwiekiem
Ten, ów pyta: czas bieżący
Którym trzeba nazwać wiekiem?

Zagłębiona w dociekaniu ludzkość dzieli się na kasty... Jedni głoszą: wiek dwudziesty! drudzy twierdzą: dziewiętnasty! Jedna strona drugiej stronie ciągle nowem rzuca „ale“... I spór trwa nierozstrzygnięty przy rosnącym wciąż zapale.

Mojem zdaniem kwestja cała da się ująć w pewien system... Że stuleciem nazwać trzeba — to dla wszystkich oczywistem! Jak zaś nazwać? to zależy od tej prostej zresztą racji: z której ludzkość korzyść większą ciągnąć może numeracji!

Dajmy na to wiek dwudziesty... Określenie niebezpieczne! Nie byłoby bowiem młodych pragnień, tylko zeszłowieczne!

Dla płci pięknej więc stanowczo „dziewiętnasty“ niech nie mija — z drugiej strony za „dwudziestym“ mówi — prawo, ekonomja. Jeśli bowiem lat trzydzieści już oczyszcza nam kieszenie, to w „stulecie“ tym późniejsze wszystkich długów przedawnienie!

Wobec tego radzę szczerze —
Obu trzymać się wyników:
Pannom liczyć dziewiętnasty
A dwudziesty dla dłużników

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Cyrano de Bergerac“ komedja romantyczna w 5 aktach Edmunda Rostanda; we wtorek po raz 12 „Lalka“; w środę „Cyrano de Bergerac“; we czwartek „Straszny dwór“, opera narodowa w 4 aktach; w piątek „Colinette“, komedja w 4 aktach J. Lenotre i Gabrjela Martin z p. Zapolską w roli tytułowej; w sobotę „Faust“, wielka opera w 5 aktach Gounoda.

## Notatki literackie i artystyczne

**Koncert** Heleny Krzyżanowskiej, pianistki i kompozytorki, który się odbył wczoraj, obudził niezwykłe zajęcie w kołach naszych miłośników muzyki, tak niezwykłe, jak niezwykłem jest zdarzenie, spotkać się z kobietą kompozytorką. Rok temu słyszeliśmy C. Chaminade, kompozytorkę popularną; to też wczoraj, słysząc p. Krzyżanowską, mimowoli porównywaliśmy dwie te autorki, bo mimo sławy autorki francuskiej, nie waham się porównać jej z p. Krzyżanowską! Co większa, przyznaję, że w pewnym względzie ta ostatnia przewyższa swą francuską koleżankę. — Obie posiadają cechę wspólną, która mnie uderza.

Oto zdaje mi się, że u obu twórczość piękniej i naturalniej wychodzi na jaw w utworach drobniejszych. Rzeczy większe, jak sonata, nie celują przejrzystością planu i organicznem rozwinięciem tematów. Autorki gubią się w szczegółach, które same przez się piękne, nie rzadko odbiegają od rzeczy i nie następują po sobie logicznie. Żywiołem ich jest forma drobna, zwarta, co najwyżej rozszerzona na rondo.

Lecz w tych drobnych utworach Chaminade nie uderza nas temat główny ani oryginalnością, ani nawet wybitniejszym rysunkiem, u Krzyżanowskiej przeciwnie, niemal zawsze spotykamy tam motyw jędrny, zarysowany wydatnie, i gdy pierwsza rozprowadza niezbyt zajmująco zawartość motywa, p. Krzyżanowska korzysta ze wszystkich zalet tematu, przedstawia go w różnorodnem świetle, czyni kompozycję dowcipną i ożywioną, wprowadzając imitacje, nadając jej cechy swobodnego, poetycznego opowiadania.

Nadzwyczaj podobały mi się „Romanca,“ „Serce kobiety“ (kartka z albumu) i „Gigue,“ choć ta ostatnia, równie jak „Fuga“ ze Suity, opracowana w sposób, mający cechy gładkiego i zajmującego kontrapunktu, odbiegły charakterem od tych prześlicznych drobiazgów, jakimi są „Romanca“ i „Serce kobiety.“

Wierzę, że wspomniane utwory miałyby u naszych pianistek niepoślednie powodzenie. Jako wykonawczyni posiada p. H. Krzyżanowska technikę równą, miękką, może za wiotką o tyle, że pasaże prawej ręki nie mogą się ostać wobec stosunkowo silnych uderzeń lewej ręki. Najpiękniejszą stroną jej gry jest jasne prowadzenie śpiewu i jego ekspresja.

*mi. sol.*

## „Kurkowi“.

W sobotę — jak już donieśliśmy — odbyła się w Towarzystwie strzeleckiem uroczystość łamania się opłatkiem, która w roku bieżącym była tem wspanialszą, że inaugurowała otwarcie nowej sali. Salę tę opisaliśmy w swoim czasie, tu nadmieniamy tylko, że obszerne i wspaniałe ubikacje, ożywione licznem towarzystwem, wyglądają niezwykle uroczo. Jest to sala, jakiej Lwów od dawna nie posiadał, a uboczne ubikacje czynią z niej wyborną salę balową. Główna sala doskonale oświetlona i zaopatrzona na wyborną wentylacją, została znacznie powiększoną i podwyższoną. W głębi dobudowano śliczną werandę, która służyć może w zwykłym czasie za doskonałą scenę, w czasie zabaw zaś mieścić może dużą orkiestrę balową. Dźwięki jej rozlegają się z poza firanki kwiatów i sprawiają prawdziwie czarujące wrażenie, harmonizujące z zewnętrznym wyglądem sali, zdobnej olbrzymiemi lustrami i festonami. Do sali przytyka ośm pokoi, które doskonale nadają się na urządzenie garderoby, restauracji, toalety i pokoi do palenia cygar i papierosów — w ten sposób, że wszystko składa się dobrze i wzajemnie sobie nie przeszkadza.

W swoim czasie sale balowe Tow. strzeleckiego były ogniskiem życia towarzyskiego — nie wątpimy, że i teraz staną się one miejscem zebrań wyborowego towarzystwa. W salach tych zebrało się onegdaj około 200 osób, gdyż prócz członków Towarzystwa, było wiele osób zaproszonych; po przełamaniu się opłatkiem zasiedli zebrani do dwóch olbrzymich stołów, które pełne były emblematów towarzystwa. Cała zastawa, bardzo bogata miała znak towarzystw, którym jest historyczny kur. Widniał on w hafcie na obrusach i serwetach, w rzeźbie na szklankach i dzbanach, był wyryty na łyżkach, nożach i widelcach, a malowany na talerzach i etykietach flaszek. Pierwsze miejsca zajęli pp. Michalski i Ciuchciński, obok nich pp. radca dworu Mauthner i radca nam. Korzeniowski, ks. L. Olszewski, Platon Kostecki, dr. Pawlikowski, dr. Tatarczuch, radca mg. Lukas, dr. Legeżyński, dr. Bałaban, dr. Kicki, sekretarz prezydjalny Dziubiński, Barącz, Skirmunt i w. i.

Uczta zeszła na ożywionej pogawędce i toastach, które wznosili pp. Michalski, Gołąb, Ciuchciński, Manthner, Getritz, ks. L. Olszewski, Janowicz, Kamienobrodzki, Kostecki, Platowski, Barącz, Lerski, a długi szereg tych mów zakończył serdecznym toastem „Kochajmy się“ p. Walichiewicz. Ożywiona zabawa przeciągnęła się do godziny 2 rano, przy dźwiękach muzyki 80 pp. Gospodarze onegdajszej zabawy zasługują na prawdziwe uznania.

# Wojna.

**Telegramy „Dziennika Polskiego“.**

**Londyn** 8 stycznia. Dzienniki wieczorne donoszą, że Anglicy otworzyli onegdaj rano z pagórków koło Colesberg silny ogień i wykonali kilka ataków na nieprzyjaciela. Cała artylerja i kawalerja angielska brały udział w walce.

**Essen** 8 stycznia. *Rhein. Westph. Ztg.* w telegramie z Londynu zaprzecza wiadomości, podanej przez dzienniki londyńskie, jakoby w warsztatach Kruppa wyrabiano działa dla Anglii. Wszelkie swe potrzeby wojenne Anglia pokrywa w fabrykach krajowych.

**Berlin** 8 stycznia. Biuro Wolfa donosi z Hamburga, że według telegramu z Aden, otrzymanego przez niemieckie towarzystwo dla parowców krążących na wodach Afryki wschodniej; parowiec pocztowy „General“ otrzymał prawo swobodnego wyjazdu. Parowiec zajęty jest obecnie ładowaniem na nowo towarów; spodziewają się, że w środę będzie mógł wypłynąć na pełne morze.

**Londyn** 8 stycznia. Dzienniki donoszą z D'Urbanu, że Boerowie wykonali w dniu 5 b. m.: atak na Ladysmith i zostali odparci. W sobotę 6 b. m. ponowili ostrzeliwanie Ladysmith.

Także z Frere donoszą telegraficznie pod datą 6 b. m. Boerowie od rana ostrzeliwają Ladysmith. Angielskie działa okrętowe zburzyły szańce Boerów; po stronie angielskiej nie ma żadnych strat.

**Londyn** 8 stycznia. Biuro Reutera donosi z Durban pod datą onegdajszą: okręt niemiecki „Herzog“ z linji wschodnio-afrykańskiej został wczoraj przez angielski okręt wojenny wyszukany i tu przywieziony.

**Berlin** 8 stycznia. *Berliner Tageblatt* donosi z Brukseli: Kolumna pułkownika Badenpowel z Mafeking została doszczętnie zniszczoną. Boerowie obsadzili wszystkie wzgórza dokoła Mafeking. Poddania się Mafeking oczekują lada chwila.

**Berlin** 8 stycznia. W sprawie pocztowego parowca niemieckiego „Kanzler“ stwierdzono, że parowiec ten, który w Hamburgu przyjął na pokład materjały i zapasy niemieckiego „Czerwonego krzyża“, w dniu 3 bm. wyruszył z Neapolu do Port-Said, przez nikogo zgoła nie nagabywany.

**Kapstadt** 8 stycznia. Wielu Holendrów, którzy należą do nieregularnych korpusów kaplandzkich, będących w służbie angielskiej, uwięziono skutkiem podejrzanego ich zachowania się.

**Kapstadt** 8 stycznia. Z okrętu transportowego „Manilla“, który stoi na kotwicy w zatoce Simonsa, miało uciec wielu Boerów, będących jeńcami wojennymi.

Z Herschel donoszą, że Boerzy opuścili Ladygrey, a obecnie oszańcowują się pomiędzy Ladygrey i Barklyeast.

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

**Wiedeń** 8 stycznia. *Sonn- u. Montags-Blat* pisze: Cesarz przyjął na audjencji przewodniczącego w radzie ministrów dra Witteka, oraz dra Koerbera i hr. Bylaudt-Rheidta. Zdaje się być niewątpliwem, że audjencje te zostają w związku z utworzeniem nowego gabinetu. Jako szef nowego rządu powszechnie bywa wymieniany dr. Koerber — odbył on już nawet konferencję z drem Fuchsem, prezydentem izby posłów i z hr. Stürgkhem, głównie w celu zorjentowania się co do postawy stronnictw i sytuacji w parlamencie. Co się tyczy składu przyszłego gabinetu to utrzymują, że dr. Koerber prócz prezydjum obejmie także kierownictwo ministerstwa spraw wewnętrznych — ministrem obrony krajowej zostanie nadal hr. Welsersheimb, dr. Wittek ministrem kolei żelaznych, ministrem zaś oświaty będzie szef sekcji dr. Hartel; jako ministra handlu wymieniają namiestnika Tryjestu hr. Goessa; ministrem sprawiedliwości zostać ma jeden z wysokich urzędników sędziowskich, a ministrem skarbu br. Jorkasch-Koch. W miejsce hr. Goessa, namiestnikiem w Tryjeście, zostać ma b. minister oświaty hr. Bylaudt-Rheidt.

**Wiedeń** 8 stycznia. Cesarz oglądnął wczoraj w towarzystwie arcyksięcia Ottona wyłożone w technologicznem Muzeum przemysłowem plany instalacji austrjackiego oddziału na wystawie paryskiej. Na powitanie cesarza zebrali się: jeneralny komisarz austrjacki dla tej wystawy szef sekcji Exner, namiestnik hr. Kielmansegg, kierownik ministerstwa handlu dr. Stibral i kierownik ministerstwa oświaty dr. Bernd. Monarcha kilkakrotnie wyraził najgorętsze uznanie za poczynione już przygotowania do udziału Austrji w wystawie. Oglądnąwszy plany, monarcha oglądał następnie prace uczniów Muzem przemysłowego, poczem wśród gorących owacyj ze strony uczniów udał się do nowozakupionego przez ministerstwo handlu budynku „dla popierania przemysłu“. Tutaj monarcha rozmawiał uprzejmie i dłużej z posłami: Mengerem, Philippowichem, Wrabetzem i Skalą, przyczem wyraził radość z urządzenia służby dla popierania przemysłu. — Wśród owacyj ze strony uczęszczających na kurs ten uczniów i ze strony publiczności, powrócił cesarz do Burgu.

**Wiedeń** 8 stycznia. Komisja wojskowa delegacji węgierskiej odbyła wczoraj posiedzenie, na którem przyjęła budżet wojskowych wydatków zwyczajnych. Przy tytule „Sądownictwo wojskowe“ minister wojny ponownie zaznaczył, że projekt nowej procedury karnej jest już wypracowany, sprawa doznała jednakże zwłoki wskutek choroby referenta. Dalej minister wojny oświadczył, że ze względu na korzystne, ogólne stosunki polityczne i na sytuację skarbową obu państw, zgodził się na to, aby nadzwyczajny kredyt 30 milionów rozłożyć na czas dłuższy, za przyszłość wszakże ręczyć nie może, ani przewidzieć, do jakiego stopnia potrzeba będzie nadzwyczajnych funduszów dla celów fortyfikacyjnych.

**Wiedeń** 8 grudnia. Obiady t. zw. delegacyjne t. j. na które otrzymają zaproszenie członkowie delegacyj wspólnych, odbędą się u cesarza w Burgu w dniach 13 i 15 bm.

**Ołomuniec** 8 stycznia. Konsekracja księcia arcybiskupa praskiego br. Skrbensky'ego, odbyła się w tutejszej katedrze wczoraj z przepisanym ceremonjałem.

**Rzym** 8 stycznia. Król przyjął dymisję ministra wojny Mirri i polecił prezydentowi ministrów Pelloux tymczasowe prowadzenie agend tego ministerstwa.

**Rzym** 8 stycznia. Ajencja Stefani'ego dementuje wiadomość, jakoby okręt niemiecki w drodze do Lourenzo-Marquez zatrzymany został w Neapolu.

**Paryż** 8 stycznia. Wczoraj odbył się w Vill-d'Avray, podobnie jak corocznie, wielki obchód przed pomnikiem Gambetty. Na uroczystości byli reprezentowani prezes gabinetu Waldek-Rousseau i minister wojny Gallifet. Zebrani uchwalili adres, w którym składają p. Waldek-Rousseau życzenia z powodu przeprowadzonej przezeń kampanji, w celu obrony instytucyj republikańskich.

**Morawska Ostrawa** 8 stycznia. Bezrobocie w szybach Salemona i Karoliny trwa dalej, ponieważ usiłowania wysłanego przez ministerstwo rolnictwa st. radcy górniczego hr. St. Julien, ażeby doprowadzić do porozumienia pomiędzy obu stronami, nie osiągnęły rezultatu. Robotnicy odrzucili ofiarowane im ustępstwo, mianowicie, ażeby przed dniami świątecznymi i przed niedzielami czas zjazdu do szybów wliczany był do obowiązkowego czasu pracy. Robotnicy uchwalili pozostać dalej w zmowie i wezwać inne kopalnie, ażeby przyłączyły się do strajku. Konferencja dyrektorów kopalń przyjęła bez żadnej opozycji do wiadomości żądanie robotników co do skrócenia czasu w sobotę w nocy. Żądania co do innych koncesyj na razie odrzucono.

**St. Etienne** 8 stycznia. Wskutek wyroku sądu rozjemczego, który przyznał robotnikom podwyższenia płac o 33%, strejkujący postanowili powrócić do pracy.

**Mittelbexbach** (Bawarja) 8 stycznia. W kopalni „Koenig“ spadające gruzy zasypały pięciu górników; jeden z nich na miejscu zabity, inni ciężko ranni.

**Kopenhaga** 8 stycznia. Rząd postanowił przyjąć ofertę rządu Stanów Zjednoczonych i sprzedać mu za 15 miljonów dolarów wyspy, należące do Danji, na zachodzie oceanu indyjskiego.



## Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

| Do Lwowa przychodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| z Krakowa | 6·00 | 9·00 | 1·30* | 6·10 | 9·55 |
| z Podwołoczysk (głów. dw.) | 3·30 | 8·05 | 2·35* | 5·40 | 10·25 |
| „ na Podzamcze | 3·05 | 7·44 | 2·20* | 5·15 | 10·08 |
| z Tarnopola-Kopyczyniec | | | 2·35* | | 10·25 |
| z Borek W.-Grzymałowa | 3·30 | | 2·35 | 5·40 | |
| z Jarosławia | | 11·15 | | | |
| z Czerniowiec-Itzkan | 6·10 | 11·55 | 1·50* | 6·20 | 10·10 |
| z Chodorowa-Podwysokiego | | 11·55 | | 6·20 | 10·10 |
| z Stryja, Ławocz. Budapesztu | 7·55 | | | | 10·30 |
| z Stryja, Chyrowa, Suchej (†) | 7·55† | | 1·40 | | 10·30 |
| z Stryja, Stanisławowa | 7·55 | | 1·40 | | 12·10 |
| z Bełzca | | | | 5·55 | |
| z Rawy Ruskiej i Sokala | | 8·15 | | 5·55 | |
| z Janowa | §7·40 | | 1·01 | 7·58§ | 9·21● |
| z Brzuchowic | 6·50° | 8·15 | | 5·55 | |
| z Zimnej Wody 7·10 r. ° | 6·00 | 9·00 | 11·15 | 6·10 | 9·55 |

| Ze Lwowa odchodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| do Krakowa | 4·10 | 8·45 | 2·55* | 6·40 | 10·50 / 12·50 |
| do Podwołoczysk z gł. dw. | 6·15 | 9·35 | 1·55* | 7·20 | 11·10 |
| „ z Podzamcza | 6·30 | 9·58 | 2·08* | 7·42 | 11·32 |
| do Tarnopola-Kopyczyniec | | 9·35 | | | 11·10 |
| do Borek W.-Grzymałowa | | 9·35 | 1·55* | | 11·10 |
| do Jarosławia | | | 5·25 | | |
| do Czerniowiec-Itzkan | 6·30 | 9·45 | 2·45* | 6.26 | 10·46 / 2·36 |
| do Chodorowa-Podwysok. | 6·30 | 9·45 | 2·45* | | |
| do Stryja, Ławocz., Budap. | 6·20 | | | 7·00 | |
| do Stryja, Chyr., Suchej (†) | | 9·10† | 3·05 | 7·00† | |
| do Stryja, Stanisławowa | | 9·10 | | 7·00 | |
| do Bełzca | | 10·10 | | | |
| do Rawy ruskiej i Sokala | | 10·10 | | 7·10 | |
| do Janowa / 9·46 wiec. †† | 9·25 | 12·50†† | 3·15 | 6·50◆ | [illegible] |
| do Brzuchowic 2·51 ° n ś. | 5·50° | 10·10 | 3·26* | 7·10 | |
| do Zimnej Wody 8·20 ° | 4·10 | 8·45 | 5·25 | 6·40 | 10·50 |

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5–31/5 i od 16/9–30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6–15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5–31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.